

Tuskobus ślepą uliczką PO

3 października 2011

Kilka pierwszych dni podróży Donalda Tuska w busie przyniosło premierowi niewątpliwie sporo korzyści – długie godziny obecności w mediach, wizerunek troskliwego gospodarza wizytującego swe włości (co prawda dopiero po 4 latach), działał też efekt nowości. Jednak z czasem coraz więcej wskazuje na fiasko tego przedsięwzięcia – obywatele widzą jak dużo jest w kraju biedy czy wręcz nędzy, przeciwnicy rządu są coraz lepiej zorganizowani i liczniejsi, wychodzą również na jaw kolejne kompromitujące Platformę informacje dotyczące Tuskobusa.

Co prawda Donald Tusk w rozmowie z kibicami radzi sobie nieźle, ale mały Tusk schowany za barczystymi ochroniarzami BOR-u wygląda komicznie, a co ważniejsze przełamana zostaje blokada informacyjna na temat licznych nieuzasadnionych w demokratycznym kraju represji, które spotykają fanów futbolu. Zdumieni widzowie dowiadują się o bezpodstawnych mandatach, wielokrotnym zatrzymywaniu pojazdów jadących na spotkanie z premierem czy nawet aresztowaniach za krytykę rządu. Innym działaczom Platformy idzie jeszcze gorzej. Radosławowi Sikorskiemu puściły nerwy, gdy wszystkich przeciwników rządu wyrażających swój sprzeciw nazwał bojówkami PiS – nawet tych idących z banerem „Nowej Prawicy” czyli zupełnie innej partii. Doszło do tego, że autobus Platformy w Lubinie nie mógł wyjechać z miasta, bo w ramach obywatelskiego sprzeciwu ludzie chodzili w kółko po pasach drogowych, a po interwencji policji przenosili protest na kolejne pasy – trwało to kilka godzin i pokazało jak wielką niechęć budzi ekipa Tuska. Wcześniej lokalni działacze PO nie umieli odpowiedzieć na wiele konkretnych pytań kibiców, pracowników KHGM i innych wyborców. Natomiast w Ostrołęce działacz Platformy z autobusu nazwał mieszkańców miasta „brudasami” i „łobuzami”.

Wychodzą również na jaw wstydliwe dla Platformy informacje.

Dziennikarska prowokacja pokazała, że „spontaniczne” wizyty są tak naprawdę organizowane z wyprzedzeniem. W Piasecznie premier zawitał do szkoły i usiłował wmówić, że nie ma to nic wspólnego z kampanią wyborczą – jej prowadzenie w szkołach jest łamaniem prawa. Okazało się także, że Tuskobus jest dziełem niemieckiej firmy, mimo że Donald Tusk niedawno wręczył nagrodę prezesowi polskiej fabryki autobusów – wspieranie przez partię rządząca przemysłu innego kraju zamiast rodzimego to kompromitacja. Dociekliwi stawiają też pytania czy na partyjnym autobusie służącym prowadzeniu kampanii przez szefa PO powinien być napis „premier Tusk” – to byłoby uzasadnione gdyby był to pojazd rządowy i służył premierowi w czasie sprawowania władzy. Ostatnio zaś dowiedzieliśmy się, że Tuskobusem dla dziennikarzy mogą jechać tylko dziennikarze spolegliwi wobec władzy, a w każdym razie tacy którzy nie zrobią jej krzywdy – prowokacja dziennikarska wykazała, że są miejsca dla radia, a nie ma dla „Gazety Polskiej Codziennie”. Pojawiają się coraz częściej pytania czy premier jest w stanie rządzić krajem z autobusu oraz czy ma tak naprawdę po 4 latach rządów cokolwiek do zaoferowania mieszkańcom odwiedzanych miejscowości – nie licząc populistycznych jednorazowych interwencji w stylu „ktoś w najbliższych dniach od wojewody zadzwoni do pani”. Jak muszą się czuć tysiące ludzi poszkodowanych przez urzędników, którym nie uda się przedostać w pobliże Donalda Tuska?

Zatem coraz wyraźniej widać, że Tuskobus wjechał w ślepą uliczkę i ugrzązł – dalsze wyjazdy nic Platformie nie dają, a wręcz mogą popsuć jej wizerunek, zaś zawrócenie czyli zaprzestanie organizowania wizyt byłoby przyznaniem się do błędu, pokazaniem że tak naprawdę PO nie ma odwiedzanych Polakom nic do zaoferowania. Nie powiem, że mnie to martwi, bo tak złego rządu nie było w Polsce po 1989 roku. Jednocześnie świetna propaganda i ogromne wsparcie mediów pozwala Platformie wciąż utrzymywać się na powierzchni – ale i to przestaje działać, a dodatkową zaletą tego jest trwała kompromitacja stronnicych mediów i postępująca ich

marginalizacja.

Autor: Filip Stankiewicz

Nadesłano do „Wolnych Mediów”